płomyczek

DWUTYGODNIK DLA DZIECI | 1—15.VII.1987

13

BBL WSP
Akc./C

Fot. Ryszard Kreyser

Dzień dobry z uśmiechem

Rys. Gwidon Miklaszewski

● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE!

PROSORYŻ — to nazwa nowego gatunku zboża, wyhodowanego w Japonii. Po wielu latach doświadczeń uzyskano połączenie ryżu z prosem, które zawiera najlepsze cechy obu tych roślin. Prosoryż jest odporny na chłody oraz na wiele chorób atakujących dotychczas pola ryżowe. Daje znacznie większe plony, co może oznaczać kolejną rewolucję w rolnictwie i przyczynić się do złagodzenia głodu na świecie.

●

W ZŁOTOWIE, w woj. koszalińskim, stoi pomnik przedstawiający Piasta Kołodzieja. Jest to chyba jedyny w Polsce pomnik poświęcony legendarnemu władcy Polan, protoplaście królewskiego rodu Piastów z Kruszwicy.

●

AFRYKA jest pod względem obszaru drugim kontynentem świata. Zamieszkuje ją ponad 280 milionów ludzi. Najstarszymi mieszkańcami Czarnego Lądu są Pigmeje — żyjący w niedostępnych dżunglach Afryki Środkowej. Ludność Afryki posługuje się 700 językami i narzeczami.

KOMARY, dające się we znaki także w naszej szerokości geograficznej, w krajach północnych są istną plagą. W tundrze zdarza się widzieć, że idący człowiek pozostawia za sobą szary ślad w powietrzu, są to właśnie w gęstej chmurze lecące nad nim owady. W gęstych zaroślach tajgi syberyjskiej, gdzie ruch powietrza jest minimalny, przypada w lecie kilka setek komarów na metr kwadratowy powierzchni.

Dzikie zwierzęta czują przed komarami paniczny lęk. Niedźwiedzie, by opędzić się od natarczywych owadów, z żałosnym wyciem tarzają się po ziemi, a gdy nie przynosi to skutku, uciekają i zanurzają się w lodowatej wodzie, by ulżyć sobie choć trochę.

●

NADANIE imienia nowo narodzonemu dziecku jest na całym świecie momentem ważnym i uroczystym, połączonym często z zachowaniem starych tradycji. Tylko Chińczyk kilkakrotnie zmienia imię. Jako noworodek ma imię „mleczne", w szkole nauczyciel nadaje mu imię „książkowe", a w wieku dojrzałym przybiera imię, które nosi do końca życia.

Nasza okładka:

Będzie chleb

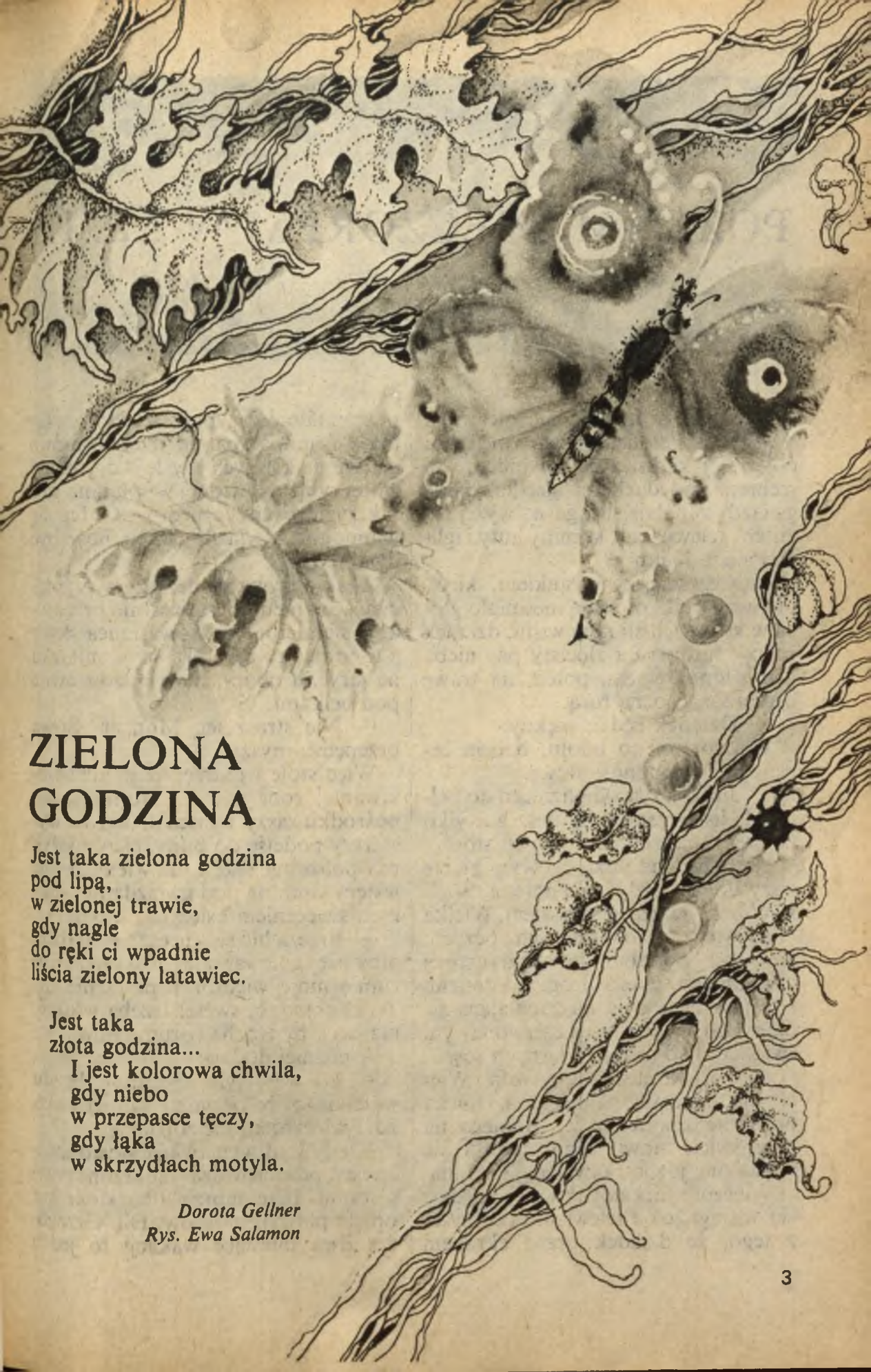

ZIELONA GODZINA

Jest taka zielona godzina
pod lipą,
w zielonej trawie,
gdy nagle
do ręki ci wpadnie
liścia zielony latawiec.

Jest taka
złota godzina...
I jest kolorowa chwila,
gdy niebo
w przepasce tęczy,
gdy łąka
w skrzydłach motyla.

Dorota Gellner
Rys. Ewa Salamon

PÓŹNYM WIECZOREM W LESIE

Dlaczego w mieście nic nie wiem o wschodzie słońca? Czemu nie mam pojęcia, jaki księżyc stoi milczącym srebrem nad dachami osiedla? Jakie gwiazdy zapalają się i gasną wyżej niż anteny telewizyjne, kominy huty i iglica Pałacu Kultury?

Najwcześniejszym rankiem, kiedy pierwsze ptaki próbują nieśmiało głosu w koronach starych wiśni, dziadek patrzy surowo na złocisty pas nieba nad widnokręgiem, potem na trawę osrebrzoną nocną rosą.

— Dzionek będzie piękny.

Wieczorem, po udoju, babcia cedząc mleko podnosi głowę.

— Już księżycowi bliziutko do pełni, ale lisią czapę nosi, deszczu tylko patrzeć. I na zimnym miejscu stoi.

Na babcinym i dziadkowym niebie wszystkie gwiazdy mają imiona. Wielki Wóz ze sterczącym dyszlem, Wielka Niedźwiedzica o lśniących oczach. Kosiarze podobni do rozrzuconej w podniebiu garści drogich kamieni. I ta jaskrawa gwiazda zapalająca się najwcześniej, migocąca czerwonawym światłem nad czubami leśnych sosen.

— To, Monisiu, Gwiazda Wieczorna. Zapala się najpierwsza. Głuchą nocą nie znajdziesz jej, dopiero na przedświcie znowu jasno zaświeci, ale wtedy ona już jest Gwiazdą Zaranną.

Wieczorami, kiedy Pawełek nie daje się odciągnąć od telewizora (korzysta z tego, że dziadek przed ekranem momentalnie zasypia), wychodzę sama w ciemność, patrzę przez wiśniowe gałęzie na księżyc i myślę o ogromnej złotej rybie, złowionej w splątaną sieć z krzyżujących się pędów. Gubię się w mnogości gwiazd. Czy to może być dyszel Wozu?

Z łąk odzywa się derkacz skrzypiącym wołaniem, bezszelestnie przemykają się nietoperze, sowa rzuca skwir z topolowego sęka. Ta sowa mieszka na strychu obory, ma gniazdo uwite pod belkami.

— Nie strasz jej, Monisiu. Sowa przepędza myszy.

Więc stoję i patrzę, aż najnieoczekiwaniej robi mi się smutno samej pośrodku ciszy i mroku, wtedy wystarczy podejść do budy, ciepły język psa poliże mi rękę i już wiem, że nie jestem samotna pod gwiazdami i zimnym świeceniem księżyca.

— Przeziębić się chcesz? — Babcia niby się gniewa, ale doskonale rozumie moje wieczorne patrzenie. — Teraz chłodno, sweter trzeba włożyć, już czas, by trochę rozumu mieć.

A później dodaje:

— U was tyle dymu i brudu wszelkiego, że pewnie i żadnej gwiazdki wieczorem nie zobaczysz.

Kiedy inni wymawiają słowo „wakacje", pewnie widzą wzburzone grzywaczami pian morze albo stoki gór opięte płaszczem lasów. Dla Grzegorza dwa miesiące wakacji to jeden

ogromny mecz piłki nożnej — przerywany od czasu do czasu skokiem do basenu, dla Aśki to szereg dni, przez które przechodzi przyodziana w kolejne sukienki, spódniczki i koszulki, dla Natalii to czas, w którym można się wysypiać do południa. A dla mnie? Czym dla mnie są wakacje?

Dotąd byli to przede wszystkim dziadkowie i stary drewniany dom z bocianim gniazdem na kalenicy, jagody i grzyby w lesie, świeżo udojone, pachnące trawą mleko, szpaki kradnące najsłodsze wiśnie z gałęzi, leśna dróżka obrośnięta pióropuszami paproci, cała w słonecznych plamach ze światła przesianego przez igły sosen.

Od tego roku dołączam do wakacji nocne niebo z rozsypanymi gwiazdami i wąskim sierpem młodego księżyca, który raz wschodzi na ciepłym, a raz na zimnym miejscu.

— Babcia nie mówi, że wyglądam jak prosiak — wyraża swoje zdanie o wakacjach Pawełek. — I wcale się nie gniewa, jak wchodzę do kałuży. I na śniadanie nie ma płatków owsianych. Ja nie lubię płatków. Wujek mnie wsadził na Karolka.

(Karolek jest gniadym, nadzwyczaj spokojnym koniem. Pawełek plącze się pod nogami Karolka, częstując go cukrem, skórką chleba, marchwią, a w najgorszym razie garścią uskubanej pod płotem koniczyny).

W ogóle najważniejsze, że na wakacjach jest inaczej. Bez szkoły i odrabiania lekcji, bez bułek kupowanych w SAM-ie, bez wyasfaltowanych placów zabaw na osiedlu, bez nieustannego warkotu samochodowych silników i hamowania tramwajów na niedalekiej ulicy. Wystarczy wsiąść do pociągu, żeby to wszystko zostawić za sobą.

— Ja ci mówię, że nie pójdziesz.

— Właśnie, że pójdę.

— O co się założymy, że nie?

— Załóż się do woza i sam ciągnij jak koza.

— Masz boja!

— Nie mam.

— Masz.

Zupełnie niechcący usłyszałam tę kłótnię. W oczekiwaniu na chleb kłóciło się kilku chłopaków, Arek, Mirek i Tomek. Sprzeczce przysłuchiwała się Renata, moja najlepsza koleżanka tutaj, na wsi.

— Tomek mówi, że jakby chciał, toby poszedł w nocy na stary cmentarz w lesie — poinformowała mnie Renata.

— A pójdzie?

— Nie, bo się boi, tylko udaje, że taki odważny.

Przez moment pod zamkniętymi powiekami zobaczyłam piaszczystą wydmę, czarne korony ogromnych sosen okrywające cieniem drewniane, pochylone krzyże. Sama nie wiem, co mnie podkusiło, co mnie popchnęło do tego, żeby podejść do chłopaków i oświadczyć:

— A ja pójdę.

— Akurat! — parsknęli pogardliwie.

— Możecie sprawdzić.

Potem wiedziałam, że zrobiłam to dlatego, że chciałam zrobić coś niezwykłego, bo ja prawie nie umiem pływać, potrafię w lesie rozdeptać grzyb, skręcone przeze mnie powrósła rozlatują się, jak mnie wsadzić na konia, to proszę, żeby mnie zdjąć, i zupełnie nie umiem rozpalić w piecu. Więc chciałam, żeby i Arek, i Mirek, i Tomek, i Renata przekonali się, że ja także coś potrafię, coś takiego, czego oni nigdy by nie zrobili.

Tego wieczoru chmury otulały księżyc, tylko rąbek rudawej poświaty świadczył, że tam, wysoko nie zgasły wszystkie nocne światła. Powietrze parne i gęste stało nieruchomo, nawet derkacz ucichł i cisza otulała wieś.

Komisja, która miała sprawdzić moją odwagę, była ogromnie surowa.

— Pójdziesz sama. Masz przynieść coś na dowód, że tam byłaś. I jakby co, to sama chciałaś.

Najbardziej żałowałam, że nie pozwolili spuścić z łańcucha Medora. Z psem mogłabym pójść nawet do najstraszniejszego miejsca na ziemi, nie tylko na wydmę pod cieniem czarnych, pochylonych sosen. I źle, że ta noc wypadła taka ciemna i parna, bez życzliwego pomrugiwania gwiazd, ale nie mogłam stchórzyć, skoro sama powiedziałam, że pójdę.

Prawie na oślep pogrążyłam się w las. Sprężyste kity paproci smagały mnie po nogach, małe świerczki zaczepiały łapkami gałęzi moje włosy i ramiona, jakby chciały mnie zatrzymać.

Tyle razy chodziłam tędy, że szłam na pamięć. Przy złamanej brzozie skręciłam w lewo, tutaj, w młodniaku było jaśniej, w wykrocie zalśniła czarna woda nigdy nie wysychającej kałuży.

Muszę się pospieszyć, jeżeli mam wrócić zaraz po filmie w telewizji. Powiedziałam babci, że idę do Renaty, to kilka domów dalej, a i tak babcia kazała mi uważać na psa sąsiadów, którego spuszczają na noc, i biec jak najszybciej. Co by powiedziała wiedząc, że teraz wędruję przez uśpiony las?

Lepiej nie myśleć o tym, zaraz wyjdę na biały jęzor piasku, początek śródleśnej wydmy. Nie boję się, wcale się nie boję. Kiedyś słyszałam, jak stara pani Kowalukowa, babcia Renaty, opowiadała o jęku rozlegającym się tutaj o północy, przed pianiem kurów, i o białej zjawie unoszącej się nad ziemią, ale przecież moja babcia mówi:

— Strach, Monisiu, siedzi w samym człowieku. Dobry człowiek się nie boi, ten się boi, komu się złe myśli lęgną w głowie.

Nagle pomyślałam o Pawełku, miałam kłopot, naparł się iść ze mną na telewizję do Renaty. Już nie pamiętam, jak mu wyperswadowałam ten pomysł, zdaje się, że obiecałam torebkę „miętusów". Pawełek ma strasznie długi język, na pewno by zaraz opo-

wiedział dziadkom, jak naprawę wyglądało to patrzenie w telewizor.

Już byłam na wydmie. Nagle węźlasty korzeń pochwycił moją stopę, krzyknęłam upadając, w tej samej chwili rozdarła się zasłona chmur i oświetliła rude pnie sosen, pochylone krzyże, zapadłe wzgórki ziemi obrośnięte turzycą i niziutką macierzanką.

Mojemu krzykowi odpowiedział inny odgłos, Najpierw przestraszyłam się, poczułam ucisk w gardle, szybkie, nierówne uderzenia serca, potem zamarłam.

W srebrnym świeceniu przebiegało przede mną stadko saren, smukłe szyje, wysokie uszy, błysk białych ogonków niknący między drzewami w ciemności. To ich ostre raciczki uderzały o ziemię, budziły szelest igliwia i zeschłych liści.

Jeszcze nie wstawałam, jakbym się spodziewała, że wrócą, by jeszcze raz przebiec przez wydmę.

Co mam przynieść na dowód, że doszłam do wyznaczonego miejsca? Uskubałam garść macierzanki, nieważne, czy mi uwierzą, najważniejsze, że ja wiem, że dokonałam tego, co przyobiecałam dokonać. A jeszcze ważniejsze, że zobaczyłam sarny płynące w księżycowym świetle, przez czerń i srebro.

Na niebie chmury zwarły się szczelnie, przyćmiły niepewnie blask, jeszcze moment i pierwsze, grube krople zabębniły o ściółkę. Biegłam najszybciej, jak potrafiłam, trzymając w palcach łodyżki macierzanki.

Komisja czekała na mnie pod daszkiem na drzewo, deszcz rozpadał się nie na żarty, w rynnie domu rozlegał się już blaszany bulgot spływającej wody.

— Byłaś?

— Tak.

— Co przyniosłaś?

— To.

Dotykają mokrych łodyżek.

— Lipa.

— Wszędzie mogłaś narwać.

— Nie liczy się.

Nie podejmuję kłótni, niech wierzą albo nie wierzą. Rozchodzimy się, oni biegną w deszcz i ja biegnę w deszcz króciutką drogą między drwalką a sienią.

— Zupełnie przemokłaś. Kładź się zaraz, zaparzę ci malin. Żebyś się tylko nie przeziębiła, Monisiu.

Napojona gorącym odwarem z malin, opatulona kołdrą, pod przymkniętymi powiekami jeszcze raz widzę nagłe, srebrne świecenie, kiedy rozdarły się chmury, i cienie sarn wzlatujących długimi skokami nad piaskiem, nad kępami turzycy i niskimi chaszczami.

— Fajny film — zachwala Pawełek, już przyodziany w piżamę. — Jeden pan zleciał z szosy w samochodzie, drugiego zastrzelili pa, pa, pa... — Mój brat naśladuje serię z maszynowego pistoletu. — Ale pan policjant wszystkich złapał. Widziałaś?

— Aha — odpowiadam. Nie chcę kłamać, a przecież widziałam coś sto razy ciekawszego od telewizyjnego filmu.

Gdy jestem pewna, że Pawełek zasnął, zapalam nocną lampkę, po cichutku wyślizguję się z łóżka, z szuflady wyciągam zeszyt. Muszę jakoś zapisać to, co widziałam dzisiejszego wieczoru, nim spadły pierwsze krople deszczu.

Najnieoczekiwaniej słowa układają się w wiersz. Wiersz o śpiących drzewach, biegnących sarnach, zapachu macierzanki mokrej od rosy, chłodnym piasku.

— Co robisz? — pyta sennie Pawełek.

A ja odpowiadam, jakbym robiła coś zupełnie zwyczajnego.

— Piszę wiersz. Śpij, już późno.

Ewa Nowacka

Rys. Teresa Jaskierny

Tajemnice lasu

Fot. Arkadiusz Grzegorczyk

NIEBIESKIE NIEBO

Jakie jest niebo?
— Niebieskie.

Jakie są chabry?
— Chabrowe.

Czy królik
ma dzieci królewskie?

Czy nosi
koroną na głowie?

Jak leci strzała?
— Strzeliście.

Jak świeci promień?
— Promiennie.

Wiatr strąca
liściaste liście,

a strumień
płynie strumiennie.

Anna Przemyska

Rys. Zdzisław Byczek

CZARODZIEJSKI PIERŚCIEŃ

Dawno, dawno temu na tessalijskiej równinie miał swoje poletko chłop imieniem Argiris. Pewnego dnia, gdy orał, poczuł się zmęczony. Usiadł koło pługa, by odpocząć. Wyjął z worka chleb, ser, oliwki i zaczął jeść. Od czasu do czasu spoglądał na woły, na zaorane zagony. Patrzył też wysoko, w błękitne niebo. W pewnej chwili dostrzegł lecącego orła. W swoich haczykowatych szponach trzymał zdobycz. Orzeł to wznosił się, to opadał. Kolebał się w powietrzu jak huśtawka. Gdy znajdował się tuż nad poletkiem Argirisa, zatoczył koło dwa razy, zapewne rozkurczył uchwyt szponów i zdobycz mu wypadła. Zrozpaczony zniżał swój lot. Ale nadaremnie. Zdobycz leciała z dużą szybkością. Spadła na poletko Argirisa. Argiris szybko wstał i pobiegł kilkanaście metrów. Zobaczył żółwia, który siłą swego spadania wybił głęboki dołek w ziemi. Leżał do góry brzuchem i bezradnie wymachiwał nóżkami. Tak mógł leżeć całe życie. Argiris podniósł żółwia, oczyścił z ziemi, pogłaskał po skorupie i postawił na nóżkach blisko pługa. Żółw wysunął główkę, jakby chciał coś powiedzieć. Ale Argiris znowu spojrzał w górę. Orła już nie zobaczył. Wtedy usłyszał szept żółwia.

— Uratowałeś mnie. Chcę ci się odwdzięczyć. Otworzę szeroko pyszczek, a ty wyciągniesz spod mego języka magiczny pierścień. Niestety, może on spełnić tylko jedno życzenie.

— Tylko jedno? — zapytał chłop.

— Tak. Dlatego bądź roztropny. Pomyśl, zanim wypowiesz swe życzenie.

— Dobrze, dobry żółwiu — powiedział chłop i wyjął spod języka żółwia czarodziejski pierścień.

Przestał orać i przygotował się do powrotnej drogi. Cały czas śpiewał, pogwizdywał i rozmyślał nad życzeniem. Doszedł do wniosku, że lepiej będzie, jeśli na ten temat porozmawia z żoną. Zanim jednak powiedział żonie, poszedł do pobliskiego miasteczka, do złotnika, żeby sprawdzić wartość owego pierścienia.

Złotnik spojrzał na wieśniaka, potem popatrzył na pierścień i rzekł:

— Nic niewart ten pierścień. Ze zwykłej miedzi jest zrobiony. Popatrz na moje, to szczere złoto.

Wieśniak uśmiechnął się zagadkowo i powiedział:

— To niezwykły pierścień. To czarodziejski pierścień. Może spełnić największe życzenie.

— Jaki tam czarodziejski...

— Naprawdę.

— No, to możemy sprawdzić.

— O, nie! Nie można tak pochopnie. Bo tylko jedno życzenie może spełnić.

— Skoro tak twierdzisz, niech stracę, zabiorę cię do swego domu. Będziesz moim gościem. Może twoja wizyta przyniesie mi szczęście.

Wieśniak zgodził się. Złotnik zamknął swój sklep, zabierając przedtem kilka pierścieni podobnej wielkości i kształtu do pierścienia wieśniaka.

Złotnik ze swoją żoną upoili wieśniaka, zabrali mu czarodziejski pierścień i na jego palec włożyli inny

podobny, wzięty, ze sklepowej wystawy.

Wieśniak spał długo. Gdy się obudził, nic nie podejrzewając, postanowił wrócić do swego domu. Złotnik z żoną odprowadzili go do sieni. Potem zamknęli drzwi i okna i usiedli blisko kominka. Złotnik włożył pierścień na swój palec, obrócił raz dookoła niego i powiedział:

— Chcę mieć cały pokój pełen złotych monet.

Ledwo zdążył to powiedzieć, zaczęły się sypać złote monety. Było ich tak dużo, że zatarasowały drzwi, zasypały kominek i wszystkie przedmioty w pokoju, i złotnika z żoną. Nigdy z tego pokoju nie wyszli. Z braku powietrza udusili się.

Wieśniak po powrocie do domu powiedział żonie o całym wydarzeniu i o czarodziejskim pierścieniu. Ona, uradowana, bez długiego namysłu, powiedziała:

— No, to teraz możemy kupić jeszcze jedno pole. Bo to, co mamy, jest takie malutkie.

— O, nie, to zbyt skromne życzenie — powiedział Argiris. — Zastanów się. Lepiej poczekajmy. Możemy znaleźć się w trudnej sytuacji i wtedy pierścień ze swoją magiczną siłą będzie nam pomocny. A na razie popracujmy solidnie na naszym poletku i zobaczymy, jakie będą zbiory.

Rzeczywiście pracowali z całych sił. Pogoda im też sprzyjała i plony były bardzo dobre. Mogli więc już kupić nowe poletko.

— Skoro mamy drugie poletko — powiedziała żona — to teraz przy pomocy czarodziejskiego pierścienia możemy mieć dwie krowy.

— Lepiej trochę poczekać — powiedział Argiris. — Popracujemy w tym roku też solidnie na dwóch poletkach. Zobaczymy, jakie będą zbiory.

Rzeczywiście pracowali z całych sił. Pogoda im też sprzyjała i plony były bardzo dobre. Mogli więc kupić dwie krowy.

I tak mijały lata. Coraz lepiej im się powodziło. Ale żona Argirisa ciągle była niezadowolona, niecierpliwa.

— Wiesz co? — powiedziała pewnego dnia do męża. — Powinniśmy od razu stać się bogatymi. Lata mijają, starzejemy się, a magicznej siły pierścienia nie wykorzystujemy. Już czas sprawdzić jego czarodziejską moc.

— Żono moja — powiedział Argiris — dzięki pracy staliśmy się ludźmi bogatymi. Mamy wielkie pola, krowy, konie, duży, ładny dom... Czarodziejski pierścień zostawmy na gorsze czasy.

— A co może nam się przytrafić? Dzieci są już duże. Chciałabym, żebyś został królem, a ja królową...

— Co? Daj spokój. Od dnia, kiedy mamy pierścień, los nam sprzyja. Niczego nam nie brakuje. Ludzie nam zazdroszczą szczęścia i podziwiają nas. Cierpliwości, żono. Przyjdzie jeszcze czas, kiedy będziemy mogli zażądać cudu od pierścienia.

I tak znowu mijały lata. Argiris nie spieszył się, by wypowiedzieć życzenie, choć żona nie dawała mu spokoju.

Aż pewnego dnia oboje zmarli. Dzieci pochowały ich razem z pierścieniem.

Nikos Chadzinikolau
Rys. Zdzisław Byczek

Kiedy Kajtka jeszcze nie było na świecie, Inka bardzo chciała mieć braciszka. Zdawało się jej, że mogłaby się z nim bawić od rana do wieczora.

A później, kiedy już przyjechał z mamą do domu, taki malutki, brzydki i płaczliwy, kiedy wszystko kręciło się dokoła niego, po prostu go znielubiła. Miała wrażenie, że mama bardziej go kocha, że mniej się nią zajmuje. Nie pomogły tłumaczenia, że wcale tak nie jest. Inka wiedziała swoje. Nieraz popłakiwała w łóżku przed zaśnięciem i różne rzeczy robiła rodzicom na złość. A gdy i to nie pomagało, uskarżała się na ból gardła, głowy, brzucha.

Zrazu mama bardzo się tym przejmowała, wzywała znajomą panią doktor, która po sumiennym zbadaniu Inki stwierdziła, że nic jej nie jest. Więc i ten sposób okazał się nieskuteczny dla wzbudzenia czułości rodziców.

Później, kiedy Kajtek zaczął chodzić i mówić, też nie miała dla niego serca. Bo dorośli powtarzali: „daj mu zabawkę, przecież jesteś starsza", „ustąp mu, on jest jeszcze maleńki", „zajmij się nim jako duża dziewczynka". O wspólnej zabawie nie było mowy. Ince przybyło tylko obowiązków. Wprawdzie Kajtek był miły, lecz zupełnie inny, niż to sobie wyobrażała.

W Rybiem Kajtek jakby usunął się z oczu. Bawił się z Jasiem pod opieką gazdy, który miał dla malców nieprzebraną cierpliwość. Inka widywała braciszka właściwie tylko wieczorem.

Aż tu któregoś popołudnia, kiedy gazda pojechał do Nowego Targu,

a rodzice byli zajęci, musiała zaopiekować się Kajtkiem. Stwierdziła ze zdziwieniem, że to już całkiem inny chłopak. Poszli nad strumyk, Inka łapała małe żabki, dawała je Kajtkowi do potrzymania, żeby się im przyjrzał. Z początku troszeczkę się ich bał, ale później to już nie. I nawet przed zaskrońcem nie uciekał, choć Inka wolałaby go ominąć. Razem nakarmili Miłka. Było im ze sobą bardzo dobrze.

Jasne, że Inka nadal musiała się Kajtkiem zajmować, lecz sprawiało jej to przyjemność. A Kajtek okazywał jej podziw i posłuszeństwo.

W niedzielę nic nikomu nie mówiąc wybrali się we dwójkę na Kicorz. Najpierw drogą jezdną, później ścieżką przez las. Inka była tu już kiedyś z mamą, wiedziała, że trzeba przejść przez mokradło pod lasem i dalej, skrajem młodniaka wyjść na wierch.

Z góry schodziło kilka osób, pewno wczasowiczów. Nie wiadomo, dlaczego Inka odnosiła się do wczasowiczów niechętnie, jak do intruzów, którzy wdzierają się tutaj, śmiecą, hałasują, chociaż może ci właśnie zachowywali się przyzwoicie. Czuła się już tak mocno związana ze wsią Rybie, że przybyszów traktowała jak nieprzyjaciół.

Zbliżali się, rozmawiając między sobą. Przodem szły dwie kobiety, za nimi trójka mężczyzn. Nagle jedna z kobiet uskoczyła w bok i krzyknęła ze strachu.

— Co się stało? — zapytał tęgi blondyn.

— Żaba! Wyskoczyła mi spod nóg!

Całe towarzystwo zachichotało. Blondyn zaśpiewał:

„No, bo ty się boisz żaby! Czy nie śmieszne to?"

Kajtek podbiegł na podmokłą murawę, złapał żabkę i, ostrożnie trzymając ją w obu dłoniach, podszedł do wczasowiczów.

— Ja się żab nie boję! — oznajmił i wypuścił stworzonko u stóp młodej kobiety.

— Dzikus! — syknęła cofając się o krok.

Żabka umknęła raz jeszcze, a dzieci pędem pobiegły pod górę, bo ścieżka pięła się łagodnie. Zgrzały się jednak, nim wyszły na wierch. Wówczas, gdy Inka była tutaj z mamą, wszędzie leżały płaty brudnego śniegu i wiatr przeszywał ją do szpiku kości. Teraz trawa sięgała Kajtkowi po pas, kwitły smółki i rumianki, a lekki wietrzyk przyjemnie chłodził spocone czoła. Kiedy tak szli grzbietem wzgórza, zdawało się, że są panami świata. Za nimi zostało ciemne pasmo Radziejowej, po prawej widzieli lesiste Gorce, po lewej stronie lśniły Tatry na różowiejącym niebie.

Kajtek rozpostarł ramiona i biegł, pędził, niemal frunął nad łąką. Raptem przystanął, poczekał na siostrę, wtulił buzię w jej czerwoną spódniczkę. Potem troszkę się odsunął i patrzył na góry oniemiały z zachwytu.

— Widzisz? — zapytał szeptem.

— Widzę...

— Wiesz... Ja ci to wszystko daję na zawsze.

Przyjęła poważnie jego dar. Raczej przeczuła niż pomyślała, że nigdy tej chwili nie zapomni.

Kajtek znów pomknął jak szalony, tym razem już w dół, do domu. Kiedy z wysoka dostrzegli dym bijący z komina, zatrzymali się jeszcze na chwilę.

— Inka, nie mów nikomu, gdzieśmy byli. Dobrze? Niech to będzie nasza tajemnica.

Danuta Bieńkowska

(Fragment książki pt. „Śmieszny pomysł", która zostanie wydana przez I. W. „Nasza Księgarnia")

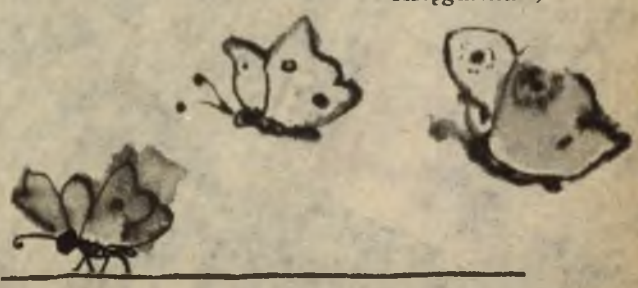

Śpią w mieszkaniach ludzi krocie,
A ja wolę spać w namiocie,
Sny bogatszą mają treść.
W lesie leże się wybierze
I powietrze ma się świeże,
Chociaż przedtem namiot trzeba nieść...
Chociaż przedtem,
Chociaż przedtem
Namiot trzeba nieść.

Dla harcerza nic wielkiego,
Harcerz przywykł już do tego,
Że ze sobą letni nosi dom.
Czy pogoda, czy deszcz pada,
Czy nad morzem, czy w Bieszczadach
Namiot dobrze służy jego snom.
Namiot służy,
Dobrze służy,
Służy jego snom.

Drzewa nucą mu piosenki,
Potok ma zamiast łazienki,
Zamiast kołdry ma jedynie koc.
Dziwne jest w ciemności wszystko,
Całe szczęście, że ognisko
Pali się powoli całą noc.
Całe szczęście,
Że się pali
Ogień całą noc.

Rano trzeba wstać o świcie
I harcerskie zacząć życie.
Wzrok w gęstwinie ćwiczyć albo słuch.
Ten zaś, który jest kucharzem,
Jak mu obowiązek każe,
Musi dbać o innych druhów brzuch,
Musi dbać o,
Musi dbać o
Innych druhów brzuch.

To niełatwa wcale sprawa,
Trzeba znać się na przyprawach,
Każdy przecież ma odmienny gust.
Trzeba dbać, by nam nie pociął
Nóż paluchów, a pod kocioł
Wciąż dorzucać trzeba świeży chrust.
Wciąż dorzucać,
Wciąż dorzucać,
Trzeba świeży chrust.

Ale wierzcie mi, najładniej
Jest, gdy wieczór znów zapadnie,
Gdy ognisko znów się zacznie tlić.
Gdy po mroczniejącym lesie
Pieśń harcerska się rozniesie
O tym, jak harcerzem dobrze być!
Jak harcerzem,
Jak harcerzem
Jest przyjemnie być!

Niech tam inni całe lata
Na mięciutkich śpią piernatach,
Niech poduszek mają nawet sto.
Ja, jak kocham moją ciocię,
Wolę sobie spać w namiocie,
Chociaż przedtem muszę tachać go.
Chociaż przedtem,
Chociaż przedtem
Muszę taszczyć go...

Ludwik Jerzy Kern
Rys. Jerzy Flisak

Eskulap

CZTERY WĘŻE I JEDNA JASZCZURKA

W czasie letnich wędrówek niektórzy z Was mogą niespodziewanie stanąć „oko w oko" z wężem. Dlatego sądzę, że powinniście wiedzieć, jak wyglądają nasze, krajowe gatunki tych zwierząt, gdzie je można spotkać i które z nich są naprawdę niebezpieczne dla ludzi.

Z czterech występujących w Polsce gatunków węży tylko jeden jest jadowity, to żmija zygzakowata! Pozostałe, czyli wąż Eskulapa, gniewosz i zaskroniec nie są jadowite, a więc nie stanowią dla ludzi najmniejszego zagrożenia! Przeciwnie, często są one sprzymierzeńcami w walce ze szkodnikami, gdyż niszczą wiele szkodliwych gryzoni.

Eskulap i gniewosz, jako gatunki bardzo rzadkie, znajdują się pod ścisłą ochroną. Należy o tym pamiętać i w razie niespodziewanego spotkania zejść im z drogi (jeśli nie mamy pewności, czy nie jest to przypadkiem żmija), ale w żadnym razie nie należy robić im krzywdy.

Zaskroniec

Zaskroniec jest w Polsce jeszcze dość pospolity. Długość jego ciała wynosi około 1 metra, ubarwienie bywa najczęściej szare, ale trafiają się również osobniki brunatne lub bardzo ciemne — prawie czarne. Cechą charakterystyczną zaskrońca są dwie jasne (pomarańczowe lub żółtawe) plamy ułożone symetrycznie po bokach głowy.

Zaskrońce dobrze i chętnie pływają, toteż najczęściej występują na podmokłych, bogatych w wodę terenach. Ale mogą także żyć na suchych obszarach. Czasami wąż ten zakrada się do zagród wiejskich, gdzie pod stertami śmieci czy kompostu składa jaja.

Zaskrońce żywią się głównie żabami, a na terenach suchych polują na ropuchy. Natomiast ryby i myszy rzadko padają ich ofiarą. Naturalnym wrogiem zaskrońca jest m. in. bocian, który w czasie polowania na żaby, ryby czy ślimaki nie gardzi również wężem.

Wąż Eskulapa

Jest to największy z naszych krajowych gatunków węży — najokazalsze osobniki dorastają do 2 metrów długości. Takie pokaźne sztuki trafiają się jednak rzadko i jako przeciętny „wzrost" tego węża uznać można około 1,5 metra. Jest to bardzo ładny, jednolicie ubarwiony wąż — ciało jego ma oliwkowo-

brązowy lub brunatny kolor z jaśniejszymi i ciemniejszymi plamkami.

Wąż Eskulapa świetnie wspina się po drzewach, bez trudu przemieszczając się z gałęzi na gałąź. Potrafi też wdrapywać się na ściany opuszczonych domostw, gdyż zręcznie wykorzystuje wszelkie nierówności podłoża. Wąż Eskulapa jest w Polsce bardzo rzadki i występuje prawie wyłącznie na południowo-wschodnich terenach naszego kraju, głównie w Bieszczadach. Zamieszkuje widne, podgórskie lasy i zarośla, a najbardziej odpowiada mu skaliste lub kamieniste podłoże. Kryjówki znajduje sobie w dziuplach drzew lub ruinach domostw. Tam również przesypia zimowe chłody. Zdarza się, że kilka tych węży zbiera się razem i wspólnie zimują.

Wąż Eskulapa żywi się głównie myszami, ponadto czasami zjada również jaja ptasie oraz prawdopodobnie młode ptaki i jaszczurki.

Nazwę „eskulap" zawdzięcza przekonaniu, że w starożytności nosił go owiniętego na swej lasce patron sztuki medycznej, Asklepios, zwany w Rzymie — Eskulapem. Do dziś wizerunek węża znajduje się na symbolicznym oznakowaniu aptek.

Gniewosz

Gniewosz „lubi się gniewać" — ma bowiem nerwowe usposobienie, a zaniepokojony — gwałtownie atakuje. Na szczęście ten niewielki, bo mierzący najwyżej 70—80 cm wąż jest całkiem niegroźny dla człowieka. Ma jednak biedak „pecha" — deseń na jego grzbiecie (czyli rzędy ciemnych plam) przypomina rysunek na skórze żmii zygzakowatej. Z tego powodu bywa z nią mylony i tępiony.

Gniewosze nie występują u nas licznie — żyją głównie w południowej części kraju: w Bieszczadach i Pieninach. Węże te upodobały sobie tereny suche, gęsto zakrzewione i kamieniste. Potrafią również wspinać się na drzewa, choć robią to nie tak sprawnie jak „eskulapy". Gniewosze żywią się głównie jaszczurkami, które duszą w skrętach swego ciała.

Żmija zygzakowata

Żmija zygzakowata występuje w dużych skupiskach na Pomorzu, w Puszczy Białowieskiej i Kampinoskiej, w Bieszczadach i Sudetach. Szczególnie upodobała sobie podmokłe lasy, spotkać ją można również na wrzosowiskach, wśród skał i kamieni. W górach osiedla się na nasłonecznionych zboczach wśród kosodrzewiny. Najliczniej występuje tam, gdzie jest dużo myszy, które stanowią podstawę jej pożywienia. Prócz myszy żmija zjada także norniki, krety, a gdy zabraknie jej ulubionego pokarmu,

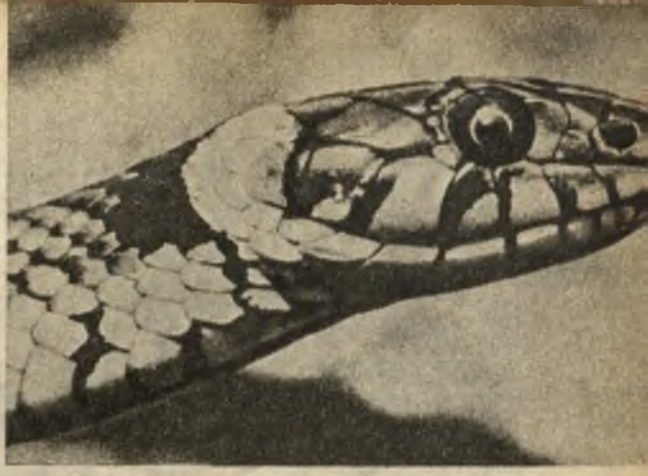

Zaskroniec ▲
Gniewosz ▼

Żmija zygzakowata

Fot. Roman M. Wdowiak

Padalec

małych gryzoni — poluje na żaby. Wytwarzany w specjalnych gruczołach jad umożliwia żmii zdobywanie pokarmu, gdyż za pomocą niego poraża ofiary.

Żmija zygzakowata występuje w kilku odmianach barwnych: może być rudobrązowa (zwana niesłusznie miedzianką), szara lub prawie czarna. Cechą charakterystyczną żmii jest wyraźny, ciemny, zygzakowaty deseń biegnący wzdłuż ciała. Jej głowa, w przeciwieństwie do innych węży, jest wyraźnie wyodrębniona od reszty ciała i ma sercowaty kształt.

Ukąszenie przez żmiję zygzakowatą nie jest dla człowieka tak niebezpieczne jak ukąszenie tropikalnych żmij, a wstrzyknięcie surowicy przeciwjadowej ratuje ukąszonemu życie.

Prócz człowieka, który od lat prześladuje żmiję zygzakowatą, ma ona i innych wrogów. Jeże uważają żmiję za smakowity kąsek, a myszołowy i... bociany również nie gardzą takim daniem.

Padalec

Na zakończenie krótkiego przeglądu polskich węży chcę jeszcze powiedzieć parę słów o zwierzęciu, które wprawdzie wygląda jak wąż, ale wężem nie jest! Mam tu na myśli padalca — bezbronną, beznogą jaszczurkę! To zwierzę od lat jest tępione przez ludzi, którzy niszcząc je sądzą, że zabijają jadowitą bestię. A niezdarny, powolny padalec nie ma się nawet jak bronić.

Padalce dorastają do długości 50 cm, z czego mniej-więcej 30 cm przypada na ogon. Zwierzęta te mogą mieć różne barwy: brązową, rudą lub szarawą. Młode osobniki są jaśniejsze i mają na grzbiecie ciemniejszą smugę.

Padalce występują zarówno w górach, jak i na równinach: w lasach, wśród krzewów i chaszczy oraz na bagnach. Żywią się ślimakami, dżdżownicami i innymi bezkręgowcami. Padalce często padają ofiarą innych zwierząt: lisów, jeży oraz węży gniewoszy.

Anna Siwkiewicz

ZAGADKA MAŁEJ MIRIAM

Hodża Nasreddin, zadowolony i uśmiechnięty, powracał z wyprawy do pałacowego skarbca w poczuciu spełnionego obowiązku. Zawiść nie zżerała mu serca, jak innym wielmożom o bezdennych apetytach. Natomiast cieszyła nauczka, jakiej udzielił zadufanemu w sobie Chudojar-chanowi. Tej lekcji władca szybko chyba nie zapomni?

Uradowany mędrzec skręcił w uliczkę wiodącą w kierunku domostwa swego kokandzkiego krewniaka i nagle stanął jak wryty. Oczom nie może uwierzyć. Przetarł powieki raz i drugi. Nic nie pomogło. Obraz niezwykły nie zniknął. Przed furtą swojego domu siedział garncarz Abbasbaj w tej samej nieruchomej pozycji, co i w dniu wczorajszym. Równie zamyślony, nie zauważał ludzi przechodzących, nie odpowiadał na ich pozdrowienia. Co się znów dzieje z garncarzem?

Zaniepokojony Hodża zbliżył się do sąsiada i rzekł:

— Widzę zagon ogołocony z arbuzów, po osiołku zaś nie ma nawet śladu. A więc chyba nie zajmujesz się kolejnym problemem oślego apetytu, Abbasbaju?

— Nie, afandi. Dzisiaj nie zwierzęta długouche, lecz wełnę dające zaprzątają mi głowę. Rozmyślam właśnie o owcach karakułowych.

— Nie pojmuję, przyjacielu? — zdziwił się mędrzec. — Dlaczego interesujesz się nimi, skoro nie hodujesz ani jednej owcy? Nie żal ci czasu?

— Wszystkiemu winna mała Miriam. Przed południem ujrzała wieśniaka pędzącego na bazar niewielkie stado karakułów. Cztery duże owce i tyle samo małych owieczek. Pięć zwierząt miało wełnę czarną jak noc bezgwiezdna, reszta była bielusieńka niczym puch bawełny.

— Za cóż więc masz żal do Miriam?

— Za kłopotliwą zagadkę, jaką mi zadała. Dziewczynka zapytała mnie bowiem, czy w stadzie znajdowała się duża czarna owca? I czy na pewno była tam również mała czarna owieczka? Dumam i dumam, ale niczego wymyślić nie potrafię. No, bo skąd mogę wiedzieć, czy wśród białych zwierząt była czarna owca i czarna owieczka? Będę chyba musiał popędzić czym prędzej na bazar koło piątkowego meczetu, ażeby zobaczyć stado na własne oczy i znaleźć odpowiedź dla Miriam.

— A jeśli nie zdążysz? Może trafił się już kupiec, który pognał zwierzęta do własnej owczarni? Zresztą, tutaj nie nogi, lecz głowa jest potrzebna. Wystarczy pomyśleć uważnie, by wyszukać właściwą odpowiedź.

A czy wy potraficie odpowiedzieć na zagadkę Miriam? Czy w stadzie była na pewno i duża czarna owca, i mała czarna owieczka?

Zdzisław Nowak

(Fragment z książki „Szabla Salima. Figle i zadania mądrego Hodży")

Rys. Jerzy Flisak

Fot. Stefan Rutkowski

„BŁYSKAWICA"

1 grudnia 1937 r., a więc prawie 50 lat temu, przybył do portu w Gdyni zbudowany w angielskiej stoczni niszczyciel „Błyskawica". Przybył pod polską, biało-czerwoną banderą. Przez dwa lata należał do dywizjonu niszczycieli (kontrtorpedowców) i na jego pokładzie szkolili się marynarze.

Czy któryś z nich przypuszczał, że już 30 sierpnia 1939 r. stanie się żołnierzem i weźmie udział w drugiej wojnie światowej? Tego dnia bowiem trzy polskie niszczyciele: „Grom", „Burza" i właśnie „Błyskawica" — wypłynęły do Wielkiej Brytanii, by zameldować się tam do walki. Europa stanęła w obliczu okrutnej wojny.

„Błyskawica" z polską załogą walczyła na wodach Atlantyku, na Morzu Śródziemnym, na Bałtyku. Brała udział w bitwach o Narvik, o Dunkierkę, w Kanale Angielskim. Ten niewielki i skromny w porównaniu z jednostkami nieprzyjacielskimi okręt uczestniczył w 191 konwojach i patrolach, eskortował i ochraniał okręty wiozące żołnierzy, amunicję i żywność, ratował rozbitków. „Błyskawica" walczy — bierze udział w zatopieniu trzech łodzi podwodnych, dwóch okrętów, zestrzeliwuje cztery nieprzyjacielskie samoloty. Przemierza 146 tys. mil morskich.

Uzbrojenie „Błyskawicy" to: 4 działa, 6 dział przeciwlotniczych, 4 miotacze bomb głębinowych, 2 wyrzutnie bomb, 2 miny kotwiczne. Długość tego okrętu 114 m, szerokość 11 m, a zanurzenie około 3 m. Skromna to jednostka wojenna, młoda jej załoga, ale bohaterska i ofiarna.

„Błyskawica" przetrwała wojnę. Bombardowana z powietrza, torpedowana przez silne nieprzyjacielskie okręty, niejednokrotnie okaleczona i pozbawiona części załogi, powróciła do Ojczyzny przed 40 laty, w roku 1947. Tutaj opatrzono jej rany, „odmłodniała" i jeszcze przez prawie następnych 10 lat służyła jako okręt szkolny — niszczyciel, pomagając w nauce i wyszkoleniu marynarzy, oficerów w wolnej już Polsce. Brała udział w ćwiczeniach armii sojuszniczych, zawijała do obcych portów pod naszą banderą. W r. 1976 przybyła do Gdyni i tu w macierzystym porcie, w basenie nr 1 przy Skwerze Kościuszki, udostępniona została publiczności jako Okręt Wojenny — Muzeum.

Jeżeli będziecie w Gdyni, wejdźcie na jej pokład, a także pod pokład, do maszynowni, do kotłowni dzielnego okrętu „Błyskawica". Przewodnik opowie wam o wojnie, którą okręt przeżył razem ze swą wierną załogą.

Helena Kujawska

DBAMY O ZDROWIE (1)

Już wakacje!

Właśnie w tym okresie zdarza się najwięcej zatruć, zwichnięć, porażeń słonecznych. Myślę, że kilka rad bardzo się Wam przyda.

1. Aby uniknąć zatruć pokarmowych i grzybami:
   — zbieramy tylko dobrze znane grzyby; warto, by ktoś z dorosłych, który się dobrze na grzybach zna, jeszcze je obejrzał;
   — nie spożywamy grzybów w stanie surowym;
   — przed każdym posiłkiem i po wyjściu z toalety myjemy ręce;
   — bardzo dokładnie (pod bieżącą wodą) myjemy owoce;
   — żywność przechowujemy w chłodnym miejscu (gdy nie mamy lodówki, w ziemi wykopujemy dołek głębokości ok. 40—50 cm i w nim umieszczamy produkty, np. w torebkach foliowych);

Przy zatruciu podajemy do picia duże ilości letniej wody, aby spowodować torsje; zamiast wody można podać mleko lub rozbełtane w wodzie białko z kurzego jajka.

2. Drobne skaleczenia należy przede wszystkim przemyć wodą z mydłem, a następnie zdezynfekować, np. spirytusem, wodą utlenioną, jodyną itp. Ranę trzeba pokazać pani higienistce lub lekarzowi, który zadecyduje, czy potrzebny jest zastrzyk z surowicy przeciw tężcowi.

3. Zwichnięcia i skręcenia

   Aby ich uniknąć, należy pamiętać o wygodnym obuwiu (typu trampek). Na piesze wędrówki nie wkładamy butów na podwyższonym obcasie, sandałów i klapek. Przyczyną zwichnięcia może być: upadek, uderzenie, zbyt gwałtowny ruch, niewygodne obuwie. Występuje wówczas bolesność, obrzęk, ograniczenie prawidłowych ruchów. Pierwsza pomoc polega na obandażowaniu stawu bandażem elastycznym. Każdy przypadek wymaga zbadania przez lekarza chirurga.

4. Porażenie słoneczne

   Każdy z nas chce być pięknie opalony. I to jak najszybciej, ale warto wiedzieć o tym, że piękny i trwały efekt osiągniemy wówczas, gdy opalać bedziemy się stopniowo, zaczynając od kilkuminutowego pobytu na słońcu.

   Pamiętajmy o zabraniu na wakacje:
   — kremu lub olejku do opalania,
   — okularów słonecznych,
   — jasnego nakrycia głowy, którego brak może doprowadzić do porażenia słonecznego.

Objawia się ono zaczerwienieniem twarzy, bólami i zawrotami głowy, a w cięższych przypadkach utratą przytomności. Chorego należy ułożyć w chłodnym, przewiewnym miejscu, z wysoko uniesioną głową, robić zimne nacierania. Jeżeli jest przytomny, podawać w małych ilościach chłodne napoje.

Po dłuższym przebywaniu na słońcu — nie skaczemy do wody, lecz stopniowo ochładzamy nagrzane ciało. Gwałtowna zmiana temperatury ciała doprowadza do skurczów mięśni, wskutek czego nawet najlepszy pływak może utonąć.

Oczywiście, kąpiemy się tylko w miejscach do tego przeznaczonych.

Fot. CAF *Ewa Borowiecka-Maciaszczyk*

WAKACJE POD NAMIOTEM!
-CZY TY MUSISZ SPRZĄTAĆ, KIEDY JA JESZCZE ŚPIĘ ?!
-GDZIEŚ MI SIĘ ZAPODZIAŁY PALIKI!..
-TERAZ SĄ BARDZO MOD SPODENK Z PŁÓTN NAMIOTOWE
-DZIŚ W NOCY WIATR PORWAŁ MI NAMIOT!

-A W PRZYSZŁYM ROKU KUPIMY SOBIE POKRYCIE!
-ZDAJE SIĘ, ŻE POSTAWIŁ NAMIOT NA MROWISKU!..
-ON JUŻ CAŁKIEM WYRÓSŁ ZE SWOJEGO NAMIOTU!
-A TERAZ BOLEK I LOLEK ZAPRASZAJĄ DZIECI DO TELEWIZORA!..
-A MÓWIŁEM CI, ŻEBY NIE KUPOWAĆ CZERWONEGO NAMIOTU!
GWIDON MIKLASZEWSKI

TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZE ABC

ATLAS to zbiór map. Większość wędrówek rozpoczyna się przy mapie. Spróbuj zabawić się w wytyczanie trasy wybranej krajowej wędrówki. Zapisz przebieg trasy i oblicz, ile godzin trzeba by Ci było na przebycie jej pieszo, a ile rowerem?

BUTY. „Mocne buty ważna sprawa" — śpiewa się przy harcerskich i turystycznych ogniskach. W butach zwiedzamy miasta i wędrujemy po szlakach górskich i nizinnych. Buty muszą być przede wszystkim wygodne: nie za duże i nie za małe. Znawcy twierdzą, że buty turysty muszą dobrze „trzymać" w kostce. Powinny być bezpieczne. O ile koniowi zagląda się w zęby, to but ogląda się od podeszwy.

Sprawdza się, czy jest cała. Jeśli wybieramy się w góry, to bierzemy buty z odpowiednimi wycięciami na podeszwie, tak zwane wibramy. Prawdziwy turysta dba o czystość swoich butów. Dobrze wtedy wyglądają, no i stają się trwalsze.

CIEKAWOŚĆ jest cechą każdego prawdziwego turysty. Ciągle sprawdza, jak wyglądają miejsca, w których dotychczas jeszcze nie był. Zapytaj rodziców i znajomych o najciekawsze miejsca w okolicy. Potem namów ich na wycieczkę. Przekonasz się, że rzeczy warte poznania mogą być bardzo blisko.

DROGI i dróżki turystyczne wiodą do wielu tajemnic. Często nie zdajemy sobie sprawy, ilu wspaniałych odkryć można dokonać! Drogi wiodą i do starych zabytków i do ciekawych ludzi. Dróżki turystyczne, zwane szlakami, są specjalnie znakowane.

Początek i koniec szlaku

Oznakowanie szlaku na trasie

Idąc takim znakowanym przez PTTK szlakiem jesteśmy bezpieczni, a ci, którzy go znakują, dbają również o to, aby szlak był interesujący i atrakcyjny. Maluje się je na drzewach i słupach, aby nie pozwalały zabłądzić na szlaku.

ELEGANCJA I KULTURA obowiązują również na szlaku. Wędrujemy w czystym odzieniu, pozdrawiamy z uśmiechem spotykanych na szlaku wędrowców i „tubylców", nie pozostawiamy po sobie nic prócz dobrego wrażenia. Nie wycinamy na drzewach swoich monogramów i nie smarujemy na zabytkach potwierdzenia swojej obecności. Innych prosimy o to, aby czynili tak samo.

FOTOGRAFIA krajoznawcza. Każdy z wędrujących czasem ujrzy tak wspaniały widok, że aż staje z wrażenia. Warto więc wędrować z aparatem fotograficznym i utrwalać piękne krajobrazy, dziwne drzewa, chmary ptaków, zabytki. Warto też sfotografować przyjaciół z wędrówki. Zdjęcia wzbogacą Wasz turystyczny album.

GÓRY. Są piękne, wspaniałe i groźne. W górach zaczęła się turystyka. Kronikarze odnotowali, że pierwszą polską turystką była Beata Łaska, która w XVI wieku wyruszyła na wycieczkę w góry. W Tatrach, w 1873 r., powstało jako jedno z pierwszych tego typu w świecie — Towarzystwo Tatrzańskie. W 1950 r. już

jako Polskie Towarzystwo Tatrzańskie złączyło się z Polskim Towarzystwem

TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZE ABC

Krajoznawczym w **Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze**. Obecnie PTTK liczy prawie 700 tysięcy członków, w tym 40% młodzieży szkolnej.

HUMOR. Jest potrzebny każdemu. Turyście w szczególności. Pomaga na deszcz, na wiatr, na przeciwności losu. Obok piosenki króluje przy turystycznym ognisku i na biwakach. Uśmiechnij się! Tyle turystycznych szlaków czeka na Ciebie!

INFORMACJI turystycznej nigdy nie jest za dużo. Warto wiedzieć: jak można „gdzieś" dojechać i stamtąd wrócić? Co można ciekawego zobaczyć? Gdzie można dobrze i tanio przenocować?

it

Jeśli wybierasz się na wędrówkę, sprawdź swoje wiadomości o okolicy. Na wszelki wypadek zapamiętaj znak „it". Punkty Informacji Turystycznej znajdziesz we wszystkich oddziałach PTTK i w hotelach.

Aleksander JANOWSKI w 1906 r. założył Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Wcześniej, jako młody mężczyzna wędrował po Jurze Krakowsko-Częstochowskiej. Wówczas w czasie burzy zauroczyły go mury starego zamku w Ogrodzieńcu. Później już sam zachęcał innych do krajoznawczych wypraw. Dzięki niemu tysiące Polaków nauczyło się poznawać swój kraj.

KOŁO I KLUB PTTK. Jeśli chcesz poznać prawdziwych turystów, wstąp do PTTK. Ta najstarsza turystyczna organizacja składa się właśnie z kół i klubów. Na wycieczki, rajdy i spływy wyruszamy na ogół w nielicznej grupie, z najbliższymi przyjaciółmi z koła lub z klubu PTTK. Często koło lub klub ma jeszcze coś na „k" — **kronikę**, do której wpisujemy opisy przygód, wklejamy zdjęcia oraz znaczki i pamiątki ze szlaków turystycznych.

LEGITYMACJE. W PTTK-owskiej zapisano dewizę: „Tylko poznawszy swój kraj można naprawdę owocnie dla niego pracować". Legitymacja jest też dokumentem, w którym zapisuje się udział w imprezach i zdobyte odznaki. Do legitymacji wlepiamy też znaczki będące potwierdzeniem opłacenia składek. Składka PTTK dla ucznia wynosi 120 zł rocznie. Tyle też wynosi wpisowe. Należy jednak pamiętać, że już po 6 miesiącach uczniowie-członkowie PTTK mają aż 25% zniżki w schroniskach, stanicach, domach turysty i wypożyczalniach. Poza tym, aż 90% ze składek pozostaje do dyspozycji koła. Za to można już coś zrobić!

ŁAZIK. „My, łaziki, hasłem naszym but dziurawy" — śpiewa się w trakcie wędrówek. Tak naprawdę to but wcale nie musi być dziurawy, a wędrówki piesze są cudowne.

Po ukończeniu 10 lat można zdobywać już odznakę turystyki pieszej. Na najniższy stopień — „Popularny" — trzeba zdobyć 60 punktów w ciągu roku. Punkt zdobywa się za każdy 1 kilometr na wycieczkach pieszych. Za zwiedzanie określonych miejscowości dolicza się dodatkowe punkty.

TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZE ABC

MUZEA. Jakże interesujące są małe muzea, prawie nieznane. Można w nich zobaczyć wspaniałe eksponaty, no i co najciekawsze, możemy w tych muzeach usłyszeć dziwne historie o zabytkach i ich drodze do muzealnych gablot. Wiele z tych muzeów powstało dzięki PTTK i jego poprzednikom. Liczne muzea i izby regionalne są dalej prowadzone przez oddziały PTTK.

NAMIOT, czyli turystyczny domek na lato. Wygodnie w nim i zdrowo. Tylko pamiętaj, że:

— rozbić namiot to nie rozwalić, a postawić,
— maszty są nie tylko w żaglowcach, ale i w namiocie,
— śledzie (nie ryby) służą do dobrego postawienia namiotu,
— tropik to nie tylko odmiana klimatu, ale i specjalna część namiotu.

Czy potrafisz stawiać i składać namiot? Spróbuj, a na wakacjach będzie jak znalazł!

ODZNAKI turystyczne są potwierdzeniem turystycznych sukcesów. Najstarszą jest, mająca ponad 50 lat, Górska Odznaka Turystyczna. Zdobywa się ją od 12 roku życia. O zasadach zdobywania tej odznaki uzyskasz informację w każdym Oddziale PTTK i w każdym górskim schronisku.

„POZNAJ SWÓJ KRAJ" — to miesięcznik dla tych, którzy chcą lepiej poznać Polskę. Wydawany jest od 30 lat. Sprawdź, czy w waszej szkole prenumeruje się „Poznaj swój kraj". Znajomość pisma przyda się Wam na przyszłość. Znajdziecie w nim opisy ciekawych tras oraz wiele wiadomości o różnych regionach Polski.

ROWEREM bliżej. Za pomocą dwóch kółek można zwiedzić bliższe i dalsze okolice. Rower trzeba jednak do wędrówki przygotować. Powinien być sprawny i, jeśli wybieracie się na dłuższą wycieczkę, wyposażony w sakwy, umieszczone przy bagażniku. Jeśli masz rower, to zapamiętaj, że kolarską

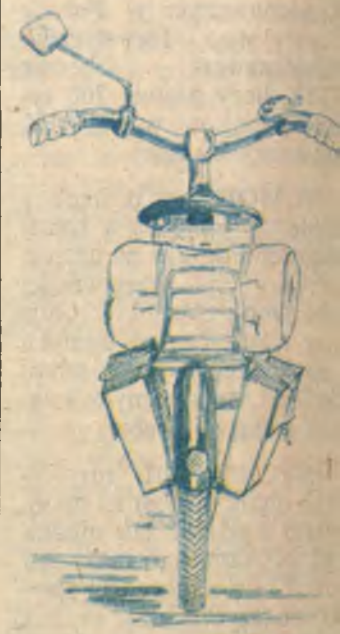

odznakę turystyczną można zdobywać już po ukończeniu siedmiu lat!

SCHRONISKA lub stanice PTTK. Pierwsze w górach, drugie nad wodą. Miejsca, gdzie odpoczywają prawdziwi turyści zmęczeni po górskiej lub wodnej wędrówce. Schronisko jest wspólnym domem wędrowców i każdy z turystów odpowiada za atmosferę w schronisku i za jego stan. Wiele schronisk ma gospodarzy, którzy władają nimi od lat. Tacy jak ten z książki

Cezarego Chlebowskiego „Gazda z Diabelnej".

Oprócz schronisk PTTK są jeszcze tańsze schroniska Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych (całoroczne i sezonowe). Właśnie taki znak pomoże Ci je znaleźć:

ŚWISTAK żyje w Tatrach. Jest jednym z pierwszych chronionych w Polsce zwierząt. Chronić trzeba nie tylko świstaki. Chronimy zwierzęta (pamiętasz, jakie?) i rośliny (przypomnij sobie, jakie?). Chronimy też całe obszary Parków Narodowych i Krajobrazowych. PTTK żywo zajmuje się ochroną przyrody. Czyni to każdy PTTK-owiec, a najbardziej zakochani w przyrodzie tworzą Straż Ochrony Przyrody. Są jakby „szeryfami" ochrony przyrody w Polsce.

TRADYCJE. Każdy PTTK-owiec szanuje tradycje narodowe i regionalne. Interesuje się np. zwyczajami i sposobami budowania chat i strojami regionalnymi. Dobrze bowiem pamiętać, że nasza historia to nie tylko pałace, zamki, kościoły i miejsca bitew. To także dzieje wsi, rzemiosła i przemysłu. Również szkoły. Spróbuj zabawić się w detektywa i zbadaj historię swojej szkoły. Wówczas zrozumiesz słowa „zgodnie z najlepszymi tradycjami".

WODNIAK. Wędrować można nie tylko po ziemi. Turyści kajakarze i żeglarze wędrują po rzekach, jeziorach i morzach. Spróbuj włączyć się do wodniackiego bractwa. Właśnie na Ciebie czeka Turystyczna Odznaka Krakowa. Za przepłynięcie 1 km szlaku wodnego przy-

znaje się: na wodzie bieżącej z prądem 1 pkt, na wodzie stojącej — 2 pkt, na wodzie pod prąd i na morzu — 3 pkt, na rzece górskiej 4 pkt. Nim jednak przystąpisz do zdobywania kajakowych punktów, zdobądź kartę pływacką!

X — niewiadoma. Nikt bowiem nie wie, jaki będzie Twój najbliższy rajd, złaz lub inna turystyczna impreza.

Jedno zapamiętaj: Twój sukces zależy także od Ciebie.

ZNACZEK PTTK.

W kółku busoli zielona mapa Polski, na której znajduje się biało-czerwona strzałka kompasu.

Andrzej Gordon
Rys. Barbara Frąckowiak

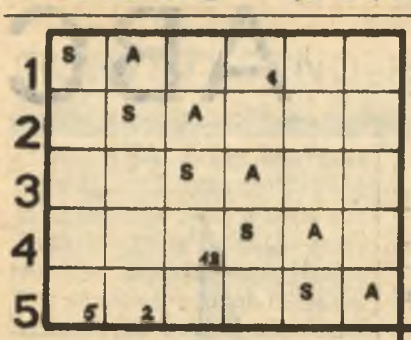

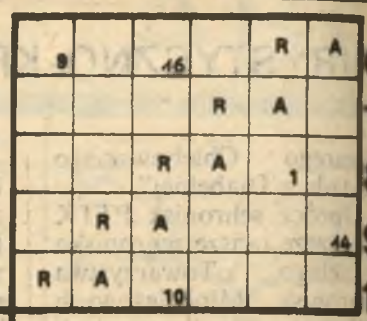

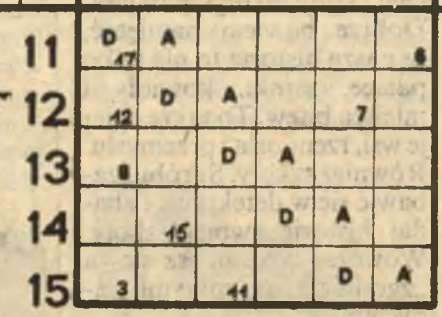

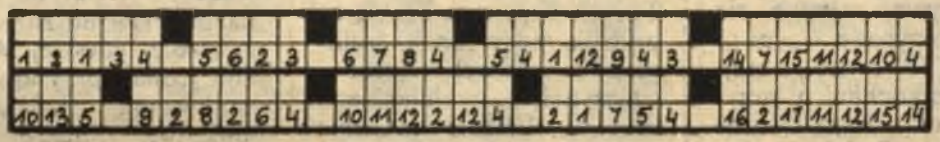

UZUPEŁNIANKA

Odgadnij znaczenie 15 wyrazów. Wpisz je do trzech prostokątów, w których dla ułatwienia powtarzają się dwie litery. Litery z kwadracików oznaczonych od 1 do 17 przenieś w odpowiednie miejsca na dwóch paseczkach, a otrzymasz nazwy 10 drzew rosnących w Polsce.

Znaczenie wyrazów: 1 — podobna do kapusty, zjada się ją na surowo, 2 — pieśni biblijne, 3 — frontowa ściana budynku, 4 — tabletki przeciw nadkwasocie, 5 — staroświecki wykwintny pojazd, 6 — rosyjskie imię kobiece, 7 — tyle, ile trzeba, ani mniej, ani więcej, 8 — coś, co przydaje piękna, ozdoba, 9 — poprzednia stolica Polski, 10 — grządka w ogródku z kwiatami, 11 — odmiana palmy, 12 — część tekstu od kropki do kropki, 13 — człowiek dokładny, skrupulatny, 14 — dawna nazwa ciepłej kamizelki, 15 — prawie to samo, co obrady.

F. K

Rozwiązanie zagadki ze strony 21

I to rozwiązanie najłatwiej prześledzić na rysunku. Stado składało się z czterech dużych i czterech małych owiec:
Pięć z nich miało wełnę czarną, czyli stadko mogło wyglądać tak:

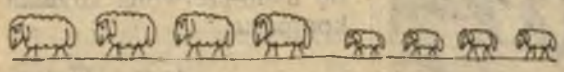

albo tak:

Wystarczyć popatrzeć na rysunek, aby przekonać się, że w stadzie m u s i a ł a być i duża czarna owca, i mała czarna owieczka.

NASZ ZWIERZYNIEC

ARARAUNA

Ararauna należy do papugowatych, które są ptakami przeważnie roślinożernymi o nadrzewnym trybie życia, zamieszkującymi lasy tropikalne. Ich krótkie stopy mają po cztery długie palce, z których dwa, zewnętrzne, skierowane są do tyłu, a pozostałe do przodu. Takie ustawienie palców mają wszystkie łażce — ptaki łażące po drzewach, a wśród nich również tukany. Duże i mocno zakrzywione dzioby służą im do rozbijania owoców, a także do czepiania się kory i gałęzi w osiąganiu wyższych pięter w koronach drzew. Wreszcie długi, klinowaty ogon — niby trzecia stopa — pomaga papugom w utrzymywaniu równowagi. Duże papugi bywają barwnie upierzone, natomiast małe przyjmują barwę otoczenia, czyli ochronną, maskującą je przed nieprzyjacielem. Udomowione papużki, czując się bezpiecznie, przyjmują jaskrawe kolory. Przykładem tutaj jest papużka falista, która żyjąc w stanie dzikim w Australii jest jednolicie zielona, podczas gdy w hodowli pokojowej bywa żółta, niebieska, popielata i biała. Papugi, podobnie jak krukowate, mają zdolność naśladowania ludzkiej mowy. Umiejętność tę zawdzięczają dobrze umięśnionemu językowi i pewnym zdolnościom psychicznym. Mogą nauczyć się nawet całych zdań i wypowiadać je stosownie do okoliczności.

Papugi żyją gromadnie, łączą się w pary niekiedy na całe życie. Znamy z opowieści lub własnych hodowli papużki nierozłączki, kakadu, amazonki, konury i największe wśród nich — ary, do których należy ararauna mająca długość do 90 centymetrów. Spód jej ciała jest żółty, grzbiet i ogon niebieski. Pozornie naga skóra wokół oczu pokryta jest rzędami czarnych piórek. Ararauna żyje w lasach Południowej Ameryki.

Franciszek Kobryńczuk

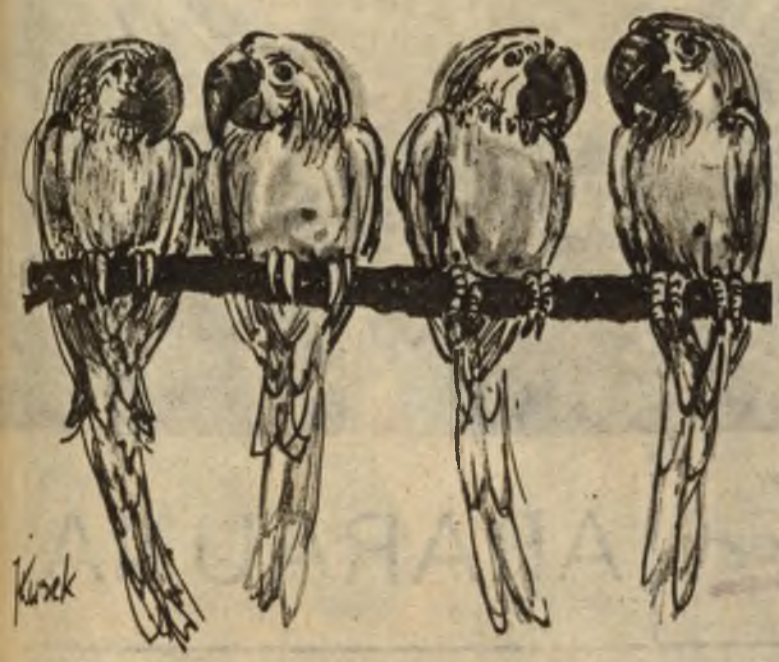

PŁOMYCZEK

DWUTYGODNIK DLA DZIECI

ADRES REDAKCJI:
ul. Spasowskiego 4, skr. pocztowa 380 00-950 Warszawa Tel. 26-27-24

WYDAWCA:
Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia"

CENA PRENUMERATY:

kwartalnie — 150 zł, półrocznie — 300 zł, rocznie — 600 zł.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Elżbieta Brzoza, Tadeusz Chudy (redaktor naczelny), Piotr Czech (redaktor techniczny), Maria Czernik, Alicja Olszewska (sekretarz redakcji), Stefan Rutkowski (fotoreporter), Sabina Uścińska-Siwczuk (redaktor graficzny), Teresa Wilk-Białożej.

WARUNKI PRENUMERATY:

— osoby mieszkające na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", oraz instytucje z tych miejscowości, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;
— osoby zamieszkałe w miastach oraz instytucje i zakłady pracy w miastach, w których są oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch", opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych w miejscu zamieszkania lub siedziby prenumeratora: wpłaty dokonują na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch", używając „blankietu wpłaty".

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

TERMIN przyjmowania prenumeraty:
— do dnia 10 listopada br. na I kwartał, I półrocze oraz cały rok następny;
— do dnia 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty w 1987 r.

Drukarnia Wydawnicza im. W. L. Anczyca, Kraków, ul. Wadowicka 8. Papier rotac. 70 g, rola 75 cm, kl. V, i rotogr. 125 g, 86×122 cm, kl. V.
Zam. 2681/87 D-23

Nakład 300.370 egz.

NASZ ZWIERZYNIEC

Tekst na str. 31

ARARAUNA

Fot. Michał Wlaziński

CENA 25 ZŁ